



**Cena Gazety Świątecznej:**

|                       |                       |
|-----------------------|-----------------------|
| bez przesyłania:      | z przesyłaniem:       |
| Na cały rok 2 ruble   | Na cały rok 3 ruble   |
| pół roku 1 rubel      | pół roku 1 r. i 50 k. |
| ćwierć roku pół rubla | ćwierć roku 75 k.     |

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Předpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Świata. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca na stronie ósmej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Pracą i oszczędnością.

Niektórzy ludzie powiadają, że sama tylko praca i oszczędnością do niczego dojść niemożna. Tymczasem nieraz czytaliśmy w Gazecie, jak to nasi bracia dorabiają się majątku. Zachęciło to i mnie do opisania, jak to moja rodzina prawie z niczego doszła do trzydziesto-morgowej gospodarki. Jeśli ten opis będzie ciekawy i pożyteczny dla innych, to proszę wydrukować go w Gazecie.

Ja mam lat 24. Jestem żonaty i najstarszy z rodzeństwa. Ojciec mój ma lat 52, a matka 50. Ojciec pochodził z rodziny gospodarskiej, ale musiał służyć we dworze. W roku 1878 zgodził się do dworu w Brzezicach i tam, poznawszy naszą matkę, ożenił się. Niedługo potem bawił w domu, bo został powołany do służby w wojsku i musiał opuścić żonę i rodzinne strony.

Na matkę naszą przypadły 2 morgi ziemi ogrodowej położonej tuż przy dworze. Po wysłużeniu wojska, ojciec powrócił do domu. Co tu był zostawił, to i zastał. Była co prawda chałupa, ale należała do trojga rodzeństwa, to jest do mojej matki, jednego jej brata i siostry. Więc ci dwoje domagali się podziału budynków rodzinnych. Ojciec musiał postawić dla siebie nowe budynki, potrzebne na dwu-morgowej gospodarce. Ale skąd tu wziąć na to pieniądze, kiedy ludzie niebardzo chętni są pożyczyć? Zrobiono wreszcie podział budynków, a ojciec zdołał pożyczyć sto rubli. Z wielką biędą i mozolą sklecił chałupkę, a później i stodołę.

Ale pozostało sto rubli długu. Z czego ten dług oddać? Gdzie tylko ojciec mógł, to zarabiał. Zimą porą chodził do rąbania sągów, latem oboje z matką chodzili do pielenia buraków, do żniwa, i gdzie tylko mogli coś zarobić. A że byli oboje chętni do pracy, więc się żadnej roboty nie bali, przytęm, jak mówi nam matka, nieraz skapili sobie kawałka chleba, a o mięsie nawet i mowy być nie mogło. Tym sposobem dług zaciągnięty na budynki

pomału spłacili i zaczęli składać grosz do grosza.

I my, a jest nas trzech braci, pomału odrastaliśmy od ziemi. Miałem już lat dwanaście, czas było się uczyć. Chętnie też garnałem się do książki i niezgorzej już czytać się nauczyłem. Ojciec cieszył się z tego i nie tylko mi nie przeszkadzał, ale jak mógł, tak pomagał i zachęcał.

Od tej pory ojciec zaczął brać buraki we dworze od pana Scypjona, właściciela Brzezic. Najpierw braliśmy po 5, a potem i po 7 morgów. Pełniśmy, obrzynali, a za to dostawaliśmy po 200 prętów ziemi na kartofle, pastwisko dla dwóch krów latem na dworskiej niwie, przytęm zapłatę w pieniądzech i żyto na chleb. Ciężka i mozolna była to praca. Sam pamiętam, jak mi z młodej ręki skóra zślizła. Pracowałem jednak dzielnie i ochotczo, bo myślałem, że za to w zimie będę się tylko uczył.

Obecny właściciel Brzezic, hr. Scypjo, poznał bliżej ojca, a gdy się przekonał o uczciwem zawsze jego postępowaniu i niezłomnych zasadach, zaczął mu powierzać różne roboty i zlecenia. A ojciec chętnie je podejmował i niezłe na tęp wychodził. Nie stał jednak z kijem nad drugimi, ale sam razem ze wszystkimi pracował. Mieliśmy wtedy pracy dużo, ale też i grosza coraz więcej przybywało.

Tak ojciec z biędy się wy dostał przy pomocy hr. Scypjona, którego też zawsze z wielką wdzięcznością wspomina. Zaczęło nam się dźiać lepiej, jednakże rodzice w dalszym ciągu żyli oszczędnie i skromnie, a zarobione pieniądze składali grosz do grosza. Bardzo wiele przyczyniła się do tego nasza matka, którą bardzo kochamy.

My jużemy porośli. Ja miałem lat 18. Wtedy też zacząłem czytać Gazetę Świąteczną pożyczając ją od sąsiadów, a potem i sam ją sobie sprowadzałem. Z Gazety Świątecznej dowiedziałem się różnych ciekawych rzeczy, poduczyłem się też gospodarstwa, co później było mi bardzo potrzebne. W tymże czasie rodzice moi, uciulawszy w pocie czoła sporo już oszczęd-

ności, postanowili kupić dla nas więcej ziemi, żebyśmy pracowali na swoim zagonie. Dowiedzieliśmy się, że w okolicy Lublina sprzedają ziemię po 235 rubli morg 300-prętowy. Było to w roku 1909. Sprowadziliśmy się na wiosnę na folwark rozprzedawany, a było też sporo innych rozkupników. Tak przesiedzieliśmy w ciasnocie, brudzie i kurzu cały rok. Niemało przez ten czas było kłótni, swarów, a nawet kradzieży.

Na następną wiosnę trzeba było zająć się postawieniem budynków. Nadmieniam przytęm, że na dawnym 2-morgowym gospodarstwie koni wcale nie trzymaliśmy, tylko najmowaliśmy je do obróbki pola. Najpierw tedy kupiliśmy parę koni za 128 rubli, uprząż, wóz, piug, brony i doprawiać do roli, a także młynek do czyszczenia zboża. Wszystko to kosztowało 200 rubli. Za 30 morgów gruntu trzeba było zapłacić gotowizną 3 tysiące i 150 r., co razem wynosiło 3 tysiące i 350 rubli. Swoich pieniędzy po sprzedaniu dwóch morgów mieliśmy około 3 tysięcy rubli, więc musieliśmy pożyczyć około 350 rubli. Po rozebraniu budynków folwarcznych zwieźliśmy drzewo i zaczęliśmy się budować. Na to trzeba było jeszcze pożyczyć pieniędzy, tak, że po postawieniu budynków, prócz długu bankowego, było jeszcze 1 tysiąc i 300 rubli długów innych. Spłacać je było bardzo trudno, bo grunt był zapuszczony i wypłoniony. Ziemia ta nabyta była od żyda, który źle ją uprawiał. Nie traciliśmy jednak nadziei. Obornika mieliśmy mało, bo na kupno krów pieniędzy nie starczyło, a na tę nową gospodarke sprowadziliśmy się tylko z dwiema krowami rasy holenderskiej. Dziś mamy takich krów cztery i prócz tego jedną czerwoną rasy krajowej; wszystkie są dosyć mleczne, choć z powodu braku zasobów średnio żywione. I tak zawinęliśmy rękawy po same łokcie i zaczęliśmy pracować, uprawiając starannie ziemię i używając dużo nawozów zielonych, co ogromnie powiększało urodzajność ziemi. Długu mamy już niewiele, bo tylko 200 rubli, a spłaciliśmy wierzycieli w ciągu trzech lat najgorszych i najtrudniejszych.

A teraz opiszę nasze gospodarstwo. Ziemię mamy niezłą. Około 15 morgów gliniastej pomieszanej z popielatką: 4 morgi łąkowej cięższej, która przy dobrej uprawie rodzi niezgorzej; reszta — to „popielucha“. Uprawę w polu prowadzimy w następujący sposób. Najprzód sadzimy okopowiznę: ziemniaki, buraki cukrowe, buraki pastewne, marchew pastewna, a wszystko na oborniku, bo okopowizny najlepiej nawóz z obory spożytkowują w pierwszym roku. Po tej wszystkiej okopowiznie sieje się jęczmień — nową odmianę Szejfra. Jest to jęczmień dwuzędowny, słomę ma twardą, ziarno grube, nie wylega. Żyta sieje się zawsze około 4 morgów; gatunek żyta petkuski. Siejemy żyto po owsie. Owsisko doprawia się doprawiaczem, następnie trochę poleży, a na 4 tygodnie przed siewem zasilamy rolę nawozami sztucznymi. Pszenicę zasilamy zawsze po roślinach strączkowych i koniżynie; uprawiamy wysoko-litewkę białą i czerwoną. Ugoru mało zostawiamy, za to siejemy peluszkę i wykę na paszę dla krów.

W ubiegłym roku zebraliśmy z morga pszenicy 14 i pół korca, licząc po 240 funtów korzec, żyta 8 korcy i trzecią część korca z morga (po 280 funtów korzec), owsa 16 korcy (po 160 funtów), jęczmienia 17 korcy i ćwierć (po 200 funtów). Owies był siany po pszenicy. Niebardzo się on udaje, widocznie gatunek mamy nieodpowiedni na naszą glebę; zamierzamy sprowadzić i wypróbować inne gatunki owsa. Buraków zbieraliśmy po 80 korcy z morga. Warzywa siejemy tylko dla siebie, ale myślę sadzić na sprzedaż. W roku 1911 zasadziliśmy 24 drzewa owocowe, sprowadzone z Pszczelina. Myślę zasadzić jeszcze 50 drzewek, bo z sadu największa może być korzyść. Roboty odrabiamy sami, tylko we żniwa trochę się przynajmuje. Jest nas trzech braci, moja żona i rodzice. Zwozimy z pola parą koni, ale jednym wozem. Grunt mamy wszystek blisko, choć w dwóch kawałach.

Całym gospodarstwem rządzi ojciec, a w domu matka, a my chętnie wszystko wypełniamy. Pienięży u nas nikt osobno nie zbiera; na co komu potrzeba, to ojciec chętnie daje i, co potrzeba, kupuje. Do przeszłego roku rachunków gospodarskich nie prowadziliśmy. Zaczęliśmy to robić dopiero w ubiegłym roku. Dochodu z całego gospodarstwa mieliśmy 1 tysiąc i 180 rubli, rozchodu zaś 630 rubli, a zatem zysku było już 550 rubli. Jest to już czysty zysk, który idzie do kieszeni gospodarza. Do banku płacimy 190 rubli rocznie podatków, i za ubezpieczenie budynków od ognia 42 ruble, razem około 230 rubli. Dążymy zawsze do ulepszeń i nauki stosując u siebie to, co się okazało dobre w przeprowadzonych doświadczeniach. Siejemy trochę rzędowo, resztę rzutowo. Ale zamierzamy wszystek siew zmienić na rzędowy. Więc mamy zamiar nabyć siewnik rzędowy. Mleko, zboże i inne wytwory gospodarstwa sprzedajemy w Lublinie; na jarmarki nie jeździ się od nas prawie wcale.

Muszę jeszcze dodać, że wszystko, co umiem, zawdzięczam Gazecie Świątecznej i ojcu, który chętnie daje nam pieniądze na kupno książek i gazet. Obecnie, prócz Gazety Świątecznej, sprowadzamy jeszcze dwa inne pisma.

Tak więc, kochani bracia czytelnicy, ojciec mój, choć nie miał prawie nic więcej prócz dziesięciu palców, i choć ani do Prus, ani do Ameryki na zarobek nie jeździł, to jednak dorobił się majątku, który wart jest kilka tysięcy

rubli. Dorobiliśmy się we własnym kraju i nie cudzą krzywdą, ale pracą ciężką i mozolną, oszczędzając co tylko było można. Bądźmy wszyscy wytrwali i cierpliwi, pracujmy, bracia, na swojej ziemi od świtu do nocy, a z pewnością bieda nas nie pokona, lecz my ją zwyciężymy.

Andrzej Pawłowski.

## NOWINY.

**Uchwała szkolna w Makolinie.** Przed tygodniem była w Gazecie nowina o uchwale w gminie Grudusku w powiecie ciechanowskim, gubernji płockiej. Podobną uchwałę zrobili dnia 10 kwietnia gospodarze gminy Makolina w powiecie płockim. W gminie tej jest obecnie sześć szkół, dzieci zaś w wieku szkolnym 719. Nawet połowa tych dzieci nie może uczyć się w szkołach, bo miejsca dla nich braknie. Otóż gminiaci postanowili temu zaradzić i uchwalili na wiecu kwartalnym, żeby założyć jeszcze 8 szkół. Jednocześnie postanowiono powiększyć składkę szkolną o 9 i siedem dziesiątych kopiejki od każdego morga, tak, żeby składka gminna na szkoły wynosiła łącznie 2 tysiące i 800 rubli na rok. Po zbudowaniu ośmiu szkół będzie w gminie 14 szkół i wszystkie dzieci będą mogły w nich się uczyć.

**Płonne narady.** Ze wsi Zielkowic pod Łowiczem piszą do nas:

Wież nasza leży o wiorstę od Łowicza. Składa się z osiemdziesięciu zgórą osad, przeważnie drobnych gospodarzy. Do oświaty mało tu jeszcze ludzie się garną, bo na taką dużą wieś przychodzi tylko dziesięć gazet — osiem egzemplarzy Świątecznej i dwa inne pisma. Niema też u nas jeszcze spółki sklepowej ani kółka rolniczego, ani innych rzeczy pożytecznych, o których piszą do Gazety z innych wiosek. Ale co tam mówić o takich rzeczach, kiedy u nas nawet i szkoły niema. Strach pomyśleć, ile to dzieci z tylu rodzin wałęsa się zimą próżno! Przez dwanaście lat mieliśmy z dwiema innymi wioskami do spółki szkołę w Łowiczu, ale gdy w roku 1911 jedna z tych wiosek wybudowała sobie na miejscu szkołę, to i nam też poradzono, żebyśmy zbudowali dla siebie, i daje nam skarb rządowy dwa tysiące rubli zapomogi. Odtąd nasi gospodarze radzą nad budową szkoły już drugi rok, ale z tych narad nic jeszcze niema. Bo też sołtys musi ze dwa razy nakazywać, zanim się zejda na wiec gromadzki, i to przyjdzie ledwie połowa, a jak zaczną radzić, krzyżeć, to aż uszy bolą, i wkońcu z niczem się do domów rozchodzą, bo zawsze znajdują się tacy, co mówią, że im szkoła wcale niepotrzebna. Krzyku więc niebrak, ale szkoły niema; bo też to niepotrzebna dużo gadać, krzyżeć, — byle zgodnie, to się bez hałasu bardzo dużo zrobi. — Nie wszyscy są u nas tacy bezmyślni krzykacze; przeciwnie, są i w Zielkowicach gospodarze chętni do wszystkiego dobrego, i nawet dzieci posyłają do szkoły w Łowiczu, płacąc po 2 ruble miesięcznie od dziecka, choć przytém „szkolne“ też płacić muszą. To też mam nadzieję, że ci gospodarze, którzy już zrozumieli, że nauka jest potrzebna, wyteją siły, aby zrównać naszą wioskę z innymi i nie dać jej w tyle za niemi pozostać.

Antek z pod Łowicza.

**Handel nabiałem.** Dnia 31-go marca odbył się we wsi Kamionce pod Lubartowem, w gubernji lubelskiej, zjazd przed-

stawicieli mleczarni spółkowych. Przybyli na zgromadzenie: inżynier Chmielewski i p. Smoliński z Warszawy, oraz ze 40-tu przedstawicieli spółek mleczarskich w okolicy. Najprzód odbyło się roczne zgromadzenie istniejącej na miejscu, w Kamionce, spółki mleczarskiej. Spółka ta, założona w roku 1911, doskonale się rozwinęła, ma już bowiem dom własny za 800 zgórą rubli, i przeszło 100 członków, a mleka dziennie do 700 kwart. W roku 1912 sprzedano tam masła przeszło za 8 tysięcy rubli. Po potrąceniu kosztów wypłacono członkom zgórą 7 tysięcy rubli, zysku osiągnięto 297 r., z którego uchwalono wypłacić po 6 procentów, czyli po 6 kopiejek od każdego rubla udziału. Po skończeniu obrad przewodniczący zapytał, czy kto nie ma czego do zarzucenia zarządowi. I tu kilku członków wystąpiło z zarzutami jawnie, co jest bardzo uczciwie, gdzieindziej bowiem dużo nieraz mówią za plecami, ale gdy przyjdzie stanąć oko w oko, wtedy udają, że nikomu żadna krzywdą się nie stała. Członkowie mleczarni w Kamionce dowiedli, że poczynają już żyć samodzielnie; tak powinno być wszędzie. Następnie p. Chmielewski przedstawił zgromadzonym sprawę handlu jajami. Postanowiono więc po naradzie rozpocząć gromadnie w Lubartowskiem ten handel; aby jednak nie iść naoslep, uchwalono na razie rozpocząć od jednej mleczarni, która do 1-go września ma się uczyć sama, a później podzieli się wiadomościami z sąsiednimi. Wzajemnie za to każda z mleczarni zobowiązuje się zapłacić 10 rubli, gdyby pierwsza straciła na tym handlu. Szczęść Boże! Wkońcu p. Smoliński, doradca mleczarski, mówił o wykonywaniu robót w mleczarni i o dokładności w tej pracy. — Niedawno założono w Kamionce spółkę sklepową, której się, jak na początek, nieźle powodzi. Przemysł wyrobów betonowych jest tu bardzo rozpowszechniony; domy przeważnie kryte są dachówką. Słowem, Kamionka rusza się żywo. Jedno jeszcze zauważyłem tam bardzo pocieszające, a mianowicie, iż ludzie rozmaitych przekonań do jednego zdążają, nie tak, jak to często u nas bywa. Zrozumieli znać gospodarze w Kamionce, że nam wszystkim jedności potrzeba. *Jantek z pod Chetma.*

**Własny sklep.** Z parafji Rzekuńskiej pod Ostrołęką, w gubernji łomżyńskiej, piszą do nas:

We wsi Borawem powstała spółka sklepowa. Przed samymi świętami Wielkonoce mieliśmy z tego powodu bardzo uroczystą i radośną chwilę. W niedzielę po nabożeństwie ksiądz Fr. Nowakowski poświęcił nam sklep, a potem przemawiał do nas i gorąco zachęcał, abyśmy wszyscy łączyli się w pracy dla wspólnego dobra. Na uroczystość tę zgromadziła się cała wieś. To też aż serca nam rosły, gdyśmy na to patrzyli, bo teraz nie będziemy potrzebowali chodzić do tych, którzy nas oszukiwali i jeszcze wyśmiewali naszą ciemnotę. Teraz już tego nie będzie, bo idziemy jako swój do swego. Oby Pan Bóg dał, żeby jak najwięcej powstawało w kraju takich spółek, wtenczas zapanowałby wśród nas dostatek. Bo zarobek z takich sklepów już nie idzie do kieszeni obcych, a przytém iluż to ludzi może znaleźć w takich sklepach dobre utrzymanie i nie będzie potrzebowano udawać się na zarobek aż do Ameryki. To też najserdeczniej dziękujemy właścicielowi Borawego, p. A. Łukasiewiczowi, i księdzu Fr. Nowakowskiemu, którzy nas do tego zachęcili, oraz samej dziedzice, która wraz z mężem

nie żałuje pracy i kłopotów i codziennie oboje bywają w sklepie, pilnując, żeby wszystko szło dobrze. Niech im Pan Bóg za to błogosławi we wszystkim!

Stanisław Sz.

**Zółkiewkę**, miasteczko w gubernji lubelskiej, o 3 mile na zachodzie od Krasnegostawu, nawiedziła w dniu 3-im kwietnia wielka klęska. Spłonęło tam 55 domów, należących po większej części do mieszczan-rolników, oraz wszystkie pobliskie stodoły, śpichlerze i chlewy; spłonęła poczta, bóżnica żydowska i szopa strażacka; słowem, większa część miasteczka zamieniła się w pyzynę. Pożar wszczął się we wschodniej części miasta, na piętrze domu drewnianego u jakiegoś żyda. Wiatr był silny, więc rozżucał głównie po całym mieście, tak, że pożar objął odrazu całą dzielnicę. Niepodobna było go powstrzymać. Kiedy straż ogniowa zaczęła ratować pierwsze palące się domy, pożar wszczął się w kilku naraz innych miejscach; ludzie rozbiegli się ratować każdy swoje mienie, pozostawiając na pastwę ognia nawet sikawki, z których dwie się spaliły. Straty są ogromne; około 150 rodzin pozostało bez dachu. Wszystkie utraciły całe swoje mienie. Na zgłizszczach domostw rozlega się rozdierający serce płacz starców i zgłodniałych dzieci. Okoliczni mieszkańcy wspierają pogorzalców, jak i czem mogą, ale jest to kropla w morzu w porównaniu z wielkością klęski. Utworzono radę ratunkową, do której weszli: ksiądz Piotr Łukasiewicz, Mieczysław Markiewicz i Bronisław Basiewicz. Rada ta odwołuje się do ofiarności ogółu z prośbą o pomoc dla głodnych. Do przyjmowania ofiar upoważniona jest kasa Towarzystwa Kredytowego w Zółkiewce. Wespzeć braci głodnych i przygnębionych nieszczęściem to uczynek prawdziwie chrześcijański, więc każdy zapewne podług swój możliwości zechce choć drobnym datkiem im dopomóc. *St. Ol.*

Niezwykłe zjawisko oglądano dnia 3-go kwietnia przed wschodem słońca na znacznej przestrzeni kraju po obu stronach rzeki Buga, a mianowicie w stronach lubelsko-podlaskich, oraz w okolicach Brześcia-Litewskiego i w zachodnich powiatach Wołynia. Oto, co piszą do nas o tym zjawisku czytelnicy Gazety Świątecznej:

We czwartek 3-go kwietnia — pisze J. Bielak z pod Lublina — wyszedłem o godzinie 3-jej rano z domu, żeby obrządzić dobytek. Wtém spozstrzegłem na niebie w stronie wschodniej niezwykle zjawisko. Z ciekawością patrzyłem, co to być może, bo nic podobnego w życiu nie widziałem. Początku określić nie moge, bo gdym spozstrzegł owo zjawisko, było ono już dość wyraźne i bardzo wspaniałe. Przedstawiało się w sposób następujący: Na wysokości mniej-więcej trzech łokci nad widnokresem, w miejscu, gdzie obecnie wschodzi słońce, była piękna srebrna wstęga, zgrabnie zwinięta nakształt dwóch węży splątanych w zygzaki, mniej-więcej 3 i pół łokcia szeroka, a znacznie dłuższej. Sploty jej tworzyły jakby dwie litery złożone z sobą. Z lewej strony u góry, a z prawej u dołu wychodziły dwa promienie pochylone ku północy, nieco czerwiesze od reszty zjawiska. U dołu były rzędem pionowo poustawiane słupy koloru ciemno-żółtego, co stanowiło jakby podstawę jakiego posągu. Cała owa wstęga była otoczona blaskiem czerwonym, jakby się miało na wschód słońca. Przez cały czas przyglądałem się pilnie, co z tego będzie.

Pomału zjawisko zaczęło się zniżać, rozszerzając się coraz bardziej, i tak znikło w promieniach wschodzącego słońca.

Nieco inaczey przedstawiło się to w okolicy miasta powiatowego Lubartowa.

Było to dnia 3-go kwietnia o godzinie pół do 5-jej rano — pisze z tamtąd czytelnik S. Marciniak; — na wschodzie słońca, gdzie niebo było bardzo jasne, ujrzałem dwie trójki, a później z tego zrobiła się jakby litera *w*, ale nie stojąca, tylko na bok położona. Przyglądałem się temu z pół godziny, a przez kilka minut patrzyli wraz ze mną żona moja, rodzice żony i szwagrowie. Zjawisko podniosło się wyżej, potem zaczęło blednąć i wkońcu znikło. Ów znak w kształcie litery był jasny jak ze złota, a obłoki były tak jasne, jak bywa przed wschodem słońca w dzień pogodny.

Z pod Frampola zaś, w powiecie jawnowskim, na zachodzie tejże gubernji, tak to zjawisko opisują:

Był to w tym samym miejscu, gdzie teraz słońce wschodzi, łańcuch jasno-złocisty, podobny do zwiniętego węża z głową i wysuniętym żądłem. Głowa była obrócona na północ, a ogon zwieszony na dół. Tak było, gdym to zobaczył ja i mój brat. A później cokolwiek się zmieniło: tam, gdzie była głowa węża, zrobiła się długa laska i podobne to było do litery *W*. Zjawisko znikło dopiero wtedy, gdy słońce jasno zaświeciło. Kiedy się ukazało, nie wiem; o godz. pół do 5-jej, gdyśmy je ujrzeli, było już niezmiernie jasne. A było to w porę pogodną, nie widzieliśmy ani jednej chmurki na niebie. *Stanisław i Antoni K.*

Z pod Radzyna, w gubernji siedleckiej pisze czytelnik S. S.:

Dnia 3-go kwietnia o godzinie pół do piątej rano ukazały się na niebie, w miejscu, gdzie miało wzejść słońce, jasne litery: pierwsza była *A*, druga *G*, trzecia *S*, a czwartą niemożna było poznać. Oglądało to wraz ze mną dużo ludzi. Zrazu litery były czerwone, a później blade.

Z pod Włodawy w tejże gubernji czytelnik A. Leszczyński tak pisze:

Noc była pogodna, nie było ani jednej chmurki na niebie. O godzinie 4-jej rano na wschodzie słońca pokazał się jasny, biało-srebrny jak światło księżycy zygzak podobny do łańcucha wiszącego, a po chwili utworzyły się z tego jakby litery, najpierw wyraźne wielkie *A*, obok jakby dwa *l* czy też wielkie *M*, dalej wyraźne małe *e* i obok niego *n*. Wszystko razem niby „Allen“ czy też „AMen“. Trwało to do wschodu słońca, poczem jasność słoneczna przyćmiła blask tego dziwnego zjawiska.

Prawie tak samo przedstawiło się to zjawisko tym, którzy oglądali je w hucie szklanej Małem-Siedliszczu w powiecie rówieńskim na Wołyniu.

Sam nie oglądałem tego — pisze Adam M., — ale Franciszek Rupniewski, który był właśnie w hucie na robocie i sypał do donic robiwo na szkło, wyszedłszy o godzinie 5-jej rano z pomocnikami na dwór, żeby się ochłodzić, ujrzał wraz z nimi na niebie na wschodzie słońca jakby duże jasne litery i narysował je na papierze. I ja je tu w liście odrysowuję, ale niemożna dojść, jaki wyraz z tego się składa. (Rysunek ten przedstawia najpierw jakby cyfry 9 i 6, z których pierwsza trochę wyżej i skośnie postawiona opiera się na drugiej, dalej są znaki bardzo podobne do *m* i *A*, a z niemi *ll* i *c*. *Przyp. red.*) Choć to zjawisko dużo ludzi widziało, to jednak tylko niektórzy mówią, że widzieli, jak po niebie leciała na dół niby gwiazda, a potem pękła i zro-

bił się wpoprzek ów łańcuch jakby z liter i pozostał, aż znowu spadła na dół czerwona gwiazda. Owe gwiazdy spadające nie wszyscy widzieli, ale łańcuch czy litery było widać z pół godziny. Pierwsze dwa znaki były blisko sześć arszynów wysokie, następna litera miała jeden arszyn wysokości, druga dwa arszyny i obie następujące po niej laski — też po dwa arszyny.

I w okolicy Brześcia-Litewskiego dopatrywano się w tym zjawisku kształtu liter. — O godzinie 4-jej rano — pisze czytelnik A. Pałka — uderzyła mię wielka jasność na wiosennym wschodzie słońca. Spójrzałem — i widzę na niebie wielką jasną pręgę nakształt liny 15 łokci długiej. U góry była cienka, u dołu grubsza, trochę pokręcona, a bardzo jasna i mieniąca się. Pręga ta potrochu się skręcała, i porobiły się jakby litery, ale niemożna było dokładnie ich rozpoznać. Trwało to pół godziny, aż się dobrze rozwidniło. Oglądało to zjawisko dużo ludzi, bo jechali właśnie na jarmark.

Jak widać z powyższych opisów, piękne to i niezwykle zjawisko ukazało się ponad słońcem na krótko przed jego wschodem. Z tego łatwo się domyślić, że przyczyną zjawiska musiało być nie co innego, jak tylko światło słoneczne czyli promienie słońca. Nieraz przed wschodem lub po zachodzie, kiedy słońca z poza ziemi nie widać, promienie jego oświetlają dalekie obłoki, które wtedy lśnią się jaskrawo jakby były ze złota, albo błyszczą srebryście, albo płoną czerwonym blaskiem. Otóż i w tym zapewne zjawisku słońce oświetliło z poza ziemi zygzakowate brzegi jakichś postrzepionych obłoków, które znajdowały się bardzo wysoko w powietrzu nad daleko na wschodzie położoną okolicą. Ale powietrze wysoko w górze jest mroźne, więc drobniutkie pyłki wodne, z których obłoki się składają, marzną tam nagle i ścinają się w bardzo malutkie igieleczki lodu. To też i owe obłoki z takich igieleczek lodu składać się musiały i z tego powodu jeszcze lepiej odbijały promienie słońca.

**Wiosna, a po wiosnie zima.** Wcześniej zaczęła się w tym roku wiosna. Pierwszy dzień ciepły, wiosenny, przypadł podczas porównania dnia z nocą, to jest dnia 21 marca i odtąd przez parę tygodni mieliśmy wiosnę, a ciepło dochodziło do kilkunastu stopni. Przechodziły też ciepłe deszcze, po których ruszyła się cała roślinność. Pola i niwy zazieleniały, a drzewa kwitnąć zaczęły. Wiśnie i czereśnie osypały się kwieciami, a na wielu innych drzewach ukazały się pączki. Aż tu po tej wiosnie wróciła nagle zima. Powietrze oziębiło się tak, że w nocy 10 kwietnia było 2 stopnie mrozu. Przymrozki zwały kwiat przedwczesny i ogrodnicy obawiają się, że zbiór wisień i czereśni przepadł prawie zupełnie. W niedzielę 13-go kwietnia wieczorem zaczął padać w Warszawie śnieg i padał całą noc, aż na polach podmiejskich grubą warstwą usiał ziemię i leżał jeszcze we środę. Ogromne śniegi spadły też w całym kraju, oraz na zachodzie Europy. W zachodnich Niemczech, w Belgji i Holandji śnieg tak zasypał niektóre koleje żelazne, że przez kilka godzin pociągi chodzić nie mogły. Na morzu Północnym rozbiły się w niedzielę u brzegów Holandji wskutek burzy i śnieżyca dwa okręty żaglowe, a jeden z nich utonął z całą obsługą.

**Z pod Iłkuszty w Kurlandji** piszą do nas: Wiosna w tym roku wcześniej się w naszych stronach rozpoczęła. W lutym przyłeciały już skowronki, szpaki i wiele in-

nych ptaków śpiewających, i wciąż przylatują stada dzikich gęsi. Dnia 21 (8) i 22 (9) marca była tu burza z piorunami. Takić wczesną burzę w tych stronach nawet starzy ludzie nie pamiętają. Jan A.

**Burza gradowa.** Z pod Prażki, na południu gubernji kaliskiej, pisze do nas jeden czytelnik:

Dnia 6-go kwietnia nawiedziła okolice naszą wielka burza. Padał deszcz ulewny z błyskawicami i gzmotami, a potem sypnął grad i napadało go na pół łokcia grubo. We wsi Wygiełdowie na drugi dzień jeszcze były takie kupy gradu, że można go było brać łopatami.

K. Ż.

**Śmierć z wścieklizny.** W tych dniach odwiedził nas w redakcji p. Franciszek Wróblewski, czytelnik Gazety z okolicy Ryk w gubernji siedleckiej, i opowiadał o następującym wypadku, z którego pokazuje się, jakie to nieszczęścia i utrapienia może czasem sprowadzić niewielkie napozór zaniedbanie ostrożności.

Przyjechałem—opowiadał p. F. W.—do zakładu doktora Palmirskiego, bo mój pies podwózowy ugryzł bez przyczyny w rękę, a że nie mogłem zbadać tego, czy był zdrow czy chory, więc dla własnego spokoju przyjechałem się leczyć. W zakładzie leczy się wraz z mną wiele osób, a między innymi niejaka Andrzejowa Sirażyna ze wsi Małeńca (?) w gminie Wiśniowej w Sandomierskiem. Widząc ją z niemowleciem przy piersi, bardzo czémś zasmuconą i stroskaną, wdałem się z nią w rozmowę i dowiedziałem się, że w tym miesiącu straciła męża, a nie byłoby się to stało, gdyby się był w porę udał do lekarza. Przyszło zaś na nią to nieszczęście w ten sposób: Męża jej, Andrzeja Siragę, ugryzł w rękę własny ich pies. Ranka była nieznaczna, prawie tylko zadrażnienie, więc ukąszony nie zwrócił na to uwagi, choć pokazało się, że pies zrucał się na inne psy we wsi i niektóre pogryzł, więc można było domyślić się, że był wściekły. Żona namawiała Siragę, żeby pojechał do Warszawy do doktora, ale matka śmiała się z tego, mówiąc: — Siedemdziesiąt lat żyję, a nie słyszałam jeszcze, żeby kto z takim głupstwem jechał do Warszawy. — Jakoż ranka na ręce prędko się zagojila i zapomniano o wypadku. Upłynęło blisko pięć miesięcy. Minęły święta Wielkanocne, aż nagle w sobotę przed Przewodnią niedzielą, w dwudziestym tygodniu po owę przygodzie, Siraga uczuł się słabym. Ogarnął go jakiś niepokój, a na widok jadła i napoju aż się wzdrygał, gdy zaś przemocą coś przełknął, to wnet zrucał. Sąsiedzi doradzili żonie, żeby zawiozła chorego do znachora. Ale że to trzeba było jechać cztery mile, więc dopiero trzeciego dnia się wybrali. Towarzyszył im w drodze i powoził sąsiad Jan Waziak. Znachor przepisał coś nad chorym, wziął za to 2 ruble — i Siragowie pojechali do domu. Ale w drodze chorego ogarnął obłęd; chciał uciekać z wozu, lecz nie miał siły, bo od czterech dni nic nie jadł. Wołał więc tylko: — Po co mi tak wożę po rozmaitych drogach! — Żona starała się go uspokoić, ale mówił, że jej nie zna. Dopiero, gdy mu to odeszło, pytał się, czy daleko do domu, i prosił, żeby pręcej jechać, bo chciałby pożegnać się z dziećmi i z matką. Dojeżdżając do domu zemdłał, ale żona jeszcze go się docuciła; potem, już w mieszkaniu, przyszło znów na niego obłąkanie; w tym napadzie upadł na ziemię i życie zakończył. Nikt nie chciał przyjść go ubierać, żona musiała sama

wszystko koło niego robić, że zaś miała palec zadrażniony, a przytém zmarły przed śmiercią całował ją na pożegnanie, więc przyjechała leczyć się z obawy, aby i z nią nie stało się to samo, co z nieboszczykiem. Sąsiad, który jeździł z Siragą do znachora, a potem wyrwywającego się przytrzymał na wozie i wśród tego szamotania w rękę się skaleczył, przyjechał także do Warszawy i również się leczy. Gdyby i Siraga nie był lekceważył swęj przygody z psem, bądź co bądź podejrzanym, to byłby uniknął tak strasznych następstw. Niechże to, co go spotkało, będzie przynajmniej nauką dla innych.

**Na huśtawce.** We wsi Czajkach pod Krasnymstawem, w gubernji lubelskiej, użądono na Wielkanoc huśtawki i młodzież używała odczo tej ulubionej chociaż niebezpiecznej zabawy. W poniedziałek wielkanocny jedna dziewczyna huśtała się tak zapamiętała, że znać zawróciło się jej w głowie, bo nagle ręce jej się rozwiiodły i runęła na ziemię z takim pędem, że na miejscu się zabiła.

Marjanna Parzym.

We wsi Pzewłokach pod Parzewem spada w czasie świąt wielkanocnych z huśtawki 18-letnia dziewczyna i złamała sobie obie nogi w udach. Odwieziono ją do szpitala i doktorzy zestawili jej złamane kości. Czy jednak nie zostanie na zawsze kulawą, to dopiero jeszcze się pokaże. Należałoby raz już zazucić tę niebezpieczną zabawę.

S. S.

## Za borem, za dalekim.

P O W I A S T K A.

(Ciąg dalszy).

V.

Wyczekiwany przez Nowików brat Wincenty przybył dopiero nad wieczorem. Już stracono nadzieję doczekania się jego osoby, więc wszyscy byli poważeni. Sprośczenie Potyralskiego pociągnęło za sobą koszt nielada; butelkę po butelce trzeba było stawiać, a i kurę zjadł jedną całą i drugiej napoczął, prócz chleba, sera, kielbasy i innych przysmaków.

Nowikowa co chwila wybiegała na drogę i wracała w coraz gorszym usposobieniu z wypiekami na twarzy i z klątwą na ustach. Nowik musiał siedzieć z Potyralskim przy kieliszku i upił się tak, że o świecie Bożym nie wiedział.

Nareszcie zjawił się Wicek, ubrany po miejsku, rezolutny i wesół. Tłómaczył się, że jakaś kompanja zatrzymała go w drodze i dlatego się spóźnił.

Wkrótce po przybyciu Wicka pchnięto Józję na wieś i niebawem nadeszli stary Grzechot i Franek Ladajaki. W gościnnej izbie zrobiło się gwaro.

Ciągnęła i Michała ciekawość do nich. Rad byłby z Wickiem pogadać i z owym przybyłym z obcych stron nieznajomym, ale go tam nie wpuszczono. Julka coraz inne wymyślała mu zajęcia, to w podwózu, to w oboze, tak, że ciągle trzymała go poza domem.

Nie podobała się Michałowi obecność Grzechota i Franka Ladajakiego. Pierwszy był znanym we wsi pijakiem, drugiego ludzie uczciwi na próg nie wpuszczali; złodziej i krzywoprzysięzca, różnych sprawek nieczystych miał na sumieniu więcej chyba niż włosów na głowie.

Przecucie czegoś złego, jakiś niepokój powstał w sercu Michała. Bądź co bądź postanowił rozmówić się z Wickiem i przypomnieć mu, że należało się już gospodarką podzielić. Upatrył więc chwilę, gdy Julki ani dzieci na straży nie było, otworzył drzwi i wszedł do izby, gdzie całe zgromadzenie gwarzyło wśród obłoków dymu z papierosów, wyziewów wódki i piwa.

Z jego wejściem gwar nagle ucichł, jak gdyby wszyscy obecni naraz języka w gębie zapomnieli. Uczuł, że jest tu między nimi nietylko niepotrzebny, ale nawet zawada. Spoglądali jedni na drugich, a Wicek kładąc mu rękę na ramieniu, zawołał niby dobrodusznie:

— Czego ty, robaku, utykasz? Idź spać do stajni, bo jutro wczesnym rankiem wstać trzeba.

Ale Michał nie ruszył się z miejsca.

— Z kieliszkiem do niego, po bratersku! — zawołał Potyralski.

— Bóg zapłać, wódki nie pijam.

— A gdzie ty chłopcze znaj... znajdziesz sobie kompanję między lu... ludźmi, jeśli wódki nie nauczysz się pić? — bełkotał chwając się na rozstawionych szeroko nogach Grzechot; — będziesz sam, sierotą na tym świecie, jak ten pa... palec, boć wódka trzy... tżyma je... je... jedność między lu... lu... ludźmi.

— Wicku, chciałem z tobą pomówić, — zwrócił się do brata Michał, — ale widzę, że dziś nie czas; może jutro?

— Jutro, jutro, — zawołało naraz kilka głosów i zawtórowało im śmiech.

— Jutro i wó... wódkę nauczymy cię pić...

— O, jutro sam się nauczy, jeno go do miasta zawieziemy, — mruknął krzywiąc się złośliwie Franek Ladajaki.

— Zostawcie go w spokoju, — ujęła się za Michałem Julka wchodząc do izby. — Michałku, a może ci kielbasy z bułką?

— Bóg zapłać za wszystko, — szepnął Michał, wybiegając z izby i unosząc w duszy obrzydzenie i silne przekonanie, że ta zebrana zgraja knuła chyba coś złego przeciwko niemu.

Poszedł do stodoły i położył się na słomie. Lecz sen nie przychodził na zawołanie. Księżyc świecił wprost przez uchylone wrota, a myśli bolesne, podejzliwe, jak węże oplątały mu duszę.

Więc nic z jego nadziei, że nareszcie przyznają mu prawo do jego działu, że ta jego dola popychadła domowego skończy się nareszcie? Ale w jakim celu wybierają się jutro wszyscy do miasta. O czém tak radzą? Dlaczego Grzechot i Franek Ladajaki biorą udział w tej naradzie? A ten nieznajomy z obrzękłą twarzą, co rankiem nazwał ludzi zwierzętami, a siebie „majstrem od dobrej rady“, po co on tu przyszedł?

Znowu żal ścisnął Michałowi serce, a niepokój duszą owładnął.

Czemu on nie poszedł wieczorem do Rózi? Ona tam może czekała na niego. Wróciłby z ich chaty z duszą upojoną radością. Przywołał myślą przed oczy obraz dobrej, kochanej dziewczyny, lecz na krótko; wnet powróciły mu przed oczy zbydłone, pijackie postacie Grzechota i Franka, zuchwałego i czelnego Wicka, i Julki zapraszającej go słodko do kielbasy.

Kur zapał raz i drugi, a on zasnąć nie mógł.

Naraz skrzypnęły wrota. Do stodoły wsunęła się Julka z Józją niosąc poduszki i kilimki, a za niemi podążali Wicek z Potyralskim trzymając się pod rękę. Rozwiązano kilka snopów, na klepsku zrobiono dwa szerokie postłania.

Michał leżał cicho, nie dając znać, że nie śpi. Tuż obok niego ułożył się Potyralski, nieco dalej Wicek. Po chwili stodołę zaległa cisza, słyhać tylko było mocne chrapanie Wicka, który zasnął niebawem. Potyralski jeszcze nie spał. Przewracał się z boku na bok, a częsty kaszel zasnął mu nie pozwalał. Nareszcie usiadł na swém postaniu, głowę wsparł na dłoniach, i rżąc ciężko oddychał. Michał cicho, nieznacznie podpełził ku niemu.



## GOSPODARSTWO.

### Wapnowanie roli.

Proszę o objaśnienie w Gazecie, na co potrzebne jest wapnowanie roli. Mam kilka morgów ziemi zwięzłej, na której, zdaje mi się, powinny się wszystkie rośliny lepiej rodzić, niż obecnie. W paru ostatnich latach zasilam tę ziemię nawozami sztucznymi, ale nie otrzymałem takich plonów, jakich się spodziewałem. Może lepsze wyniki dałoby zwapnowanie tej ziemi?

Józef W.

Niemalą jeszcze czasu upływie, zanim większa część gospodarzy drobnych nauczy się trafnie wybierać sposoby, zwiększające urodzajność gruntu, i przez to polepszy plony i poprawi obecne swe położenie. Ostatnimi czasy i u nas już wzięli się drobni rolnicy do stosowania rozmaitych nawozów sztucznych: fosforowych, potasowych i azotowych. Skutki otrzymują niejednokrotnie; w jednym miejscu użycie nawozów sztucznych okazało się bardzo korzystne, w innym przeciwnie, pozostało bez żadnego skutku i naraziło na straty. A dlaczego? Oto dlatego, że przy używaniu nawozów sztucznych zamało zwraca się uwagi na dwa ważne warunki, bez których nawozy te nie działają należycie. Mianowicie: nawozy sztuczne wówczas tylko dobrze działają, gdy ziemia jest przejęta starą siłą nawozową i zawiera w sobie odpowiednią ilość wapna. Zwłaszcza wapno jest tu bardzo ważne, a to dlatego, że gospodarze mało na nie zwracali dotychczas uwagi i rzadko gdzie zasilali ziemię wapnem. Wprawdzie tyle wapna, ile rośliny dla siebie potrzebują, zawiera prawie każda rola. Ale wapno idzie nietylko na pożywienie roślinom; gdy go jest w ziemi ilość dostateczna, to ono jeszcze powiększa znacznie urodzajność samej roli.

Wapno zapobiega temu, aby rośliny nie były zatrutowane przez szkodliwe dla nich a znajdujące się w ziemi związki żelaza; ułatwia rozpad zwierzęcych i roślinnych cząstek w ziemi; przyczynia się do tworzenia saletry potrzebnej roślinom; rozkrusza i ociepla grunta zwięzłe; rozkłada trudno rozpuszczalne pokarmy ziemi; przez to zaś wszystko przyspiesza i pomnaża wzrost roślin. Jeżeli w roli niema dostatecznej ilości wapna, to żadne nawozy, ani stajenne, ani sztuczne, ani zielone nie wywierają takiego skutku, jak powinny.

Tymczasem jest tak, że rolnicy sprawdzają z fabryk sto razy mniej wapna, niż żułli Tomasa lub superfosfatów; nie baczą na to, że na jeden morg należy wapna używać co najmniej 30 centnarów, a żułli najwyżej 6 centnarów. Jeżeli więc pomiędzy rolnikami rozchodzi się, naprzykład, 100 wozów żułli, to wapna winno by się rozejść co najmniej 500 wozów. Najczęściej bowiem działanie żułli i innych nawozów sztucznych zależy od zawartości wapna w roli, a więc od tego, czy rolę poprzednio zwapnowano, czy nie. W wielu gospodarstwach byłaby może o wiele większa korzyść, gdyby o połowę mniej używano nawozów sztucznych, a oszczędzone pieniądze obrócono na kupno wapna. Tym sposobem rolnicy mogliby mieć daleko większe z nawożenia korzyści, niż mają obecnie.

Rozumie się, że gdy w gruncie wapna jest dużo, to go już dodawać nie potrzeba. Ale takich gruntów jest niewiele. Zwykle wapna jest zamało, a poznać to można po chwastach, które rosną właśnie na roli ubogiej w wapno. Są to: skrzyp

czyli koszczyka, sporek dziki, szczawiki i inne.

Według najnowszych badań opłaca się wapnować wszystkie grunta, które zawierają mniej niż pół procentu wapna, czyli mniej niż 1 łut wapna w 200 łutach ziemi. Ponieważ przez cały rok woda wypłukuje w podglebie około 700 funtów wapna na każdym morgu, więc wapnować należy co 10 lat, a za każdym razem dawać nie mniej, niż 20 korcy wapna na morg, aby wiecznina warstwa roli nie zubożała w wapno. Na grunta piaszczyste lepiej jest dawać wapno niepalone, lecz drobno zmielone (miał wapienny); na grunta zaś spojiste i ciężkie—wapno palone, gryzące, gdyż ono łatwiej rolę rozkrusza. Grunta zwięzłe, jak wiadomo, pochłaniają znaczną ilość wody, tworząc gęste i klejowate ciasto, które długo wodę zatrzymuje, a po wyschnięciu zamienia się w twardą skorupę lub trudne do rozbicia bryły. Ta wada gruntów gliniastych nie jest pożądana dla rolnika. Przez dodanie zaś wapna zwięzłość gruntów gliniastych znacznie się zmniejsza: stają się one pulchniejsze, łatwiejsze do uprawy, cieplejsze, a przez to już samo urodzajniejsze. Również dobrze działa wapno na grunta próchnicowe, sapowate i kwaśne, a to ważne jest szczególnie na łąkach; wapno na nich odkwasza grunt, więc słodkie trawy bujniej zaczynają się puszczać; a co jeszcze ważniejsza, wapno na takich łąkach niszczy mech.

Nawóz wapienny może być użyty z dobrym skutkiem w każdej porze roku; należy go jeno rozsiewać podczas pogody i pomieszany z ziemią. W gospodarstwach mających pola ugorowe wapnuje się je latem w czasie wolnym od innych robót. Tam zaś, gdzie ugorów nie prowadzą i ziemia corok jest pod zasiewem, wapnuje się jesienią, zawsze tylko podczas pogody, i na zimę niegłęboko się przyoruje. Kto na jesieni nie zdąży rozsiewać wapna, może to zrobić i na wiosnę. Jesienią ziemię należy podorać, a gdy na wiosnę podeschnie, oczyścić z chwastów przez bronowanie i drapaczowanie; potem zorać głęboko i dać nawóz stajenny; rozrzucić go, przyorać miałko i zabronować; w końcu po wieżchu rozsiewać wapno. Wapna palonego nigdy nie należy rozsiewać na nieprzyorany nawóz, gdyż wtedy ulotni się z gnoju w powietrze dużo amonjaku, który roślinom jest bardzo potrzebny. Tej straty zaś uniknie się wtedy, jeżeli wapno spotka się z nawozem już w roli. Po rozsianiu wapna, należy pole podorać miałko i zaraz zasiać gorczycę lub inną szybko rosnącą roślinę, aby kwas saletrzany, który tworzy się w roli pod działaniem wapna, nie wsiąknął w głąb ziemi, ale zaraz dostał się do korzeni roślin. Gdy gorczyca zakwitnie, trzeba ją przyorać, i dopiero na tak przygotowanej roli zasiać jesienią żyto lub pszenicę.

Wapnowanie gruntów zasługuje na najpilniejszą uwagę rolników. Podjęty około tego trud i koszt wynagrodzone zostaną przez zdwojone i potrojone zbiory, i wówczas dopiero użycie żułli, kainitu i innych nawozów sztucznych okaże się prawdziwie skuteczne. Pierwsza próba wapnowania bywa nieraz nową podstawą do świetnego zarobku.

Ilość wapna, której trzeba użyć na 1 morg 300-prętowy, zależy od tego, jakie jest wapno i jaki grunt. Wapna mielonego lecz niepalonego trzeba używać o wiele więcej, niż palonego. Grunta też zwięzłe, gliniaste, trzeba mocniej wapnować, niż grunta lekkie, piaszczyste. Grunt bowiem ciężki przez dodanie wapna staje się pulchniejszym, cieplejszym i łatwiejszym do uprawy. Tymczasem, gdy wapnujemy ziemię piaszczystą, nie idzie nam o

jój spulchnienie, ale tylko o to, żeby ją pobudzić do większej działalności.

Na to też rolnicy powinni baczną zwracać uwagę, że grunt lekki mniej wapna wymaga, niż ciężki. Pewien gospodarz, źle powiadomiony, mając grunt lekki i piaszczysty, a przytém wyjałowiony, dał na morg 30 korcy wapna palonego. Po takim zwapnowaniu zbiory były bardzo mierne, a gospodarz myślał, że właśnie jeszcze więcej trzeba dać wapna; w pięć lat po pierwszym wapnowaniu nawiózł więc na tę samą rolę ogromną ilość wapna, bo aż 75 korcy. Skutki były opłakane: ziemia stała się zupełnie nieurodzajna. Gospodarz używał potem rozmaitych nawozów, sztucznych i zielonych, aby rolę przywrócić do urodzajności, ale wszystko było na nic. Dopiero kiedy nawiózł dużo gnoju i błota z drogi, grunt zaczął mu rodzić świetnie, lepiej niż przed wapnowaniem. Bardzo też dobrze oddziaływało mocne nawiezenie ziemią torfiastą. Grunta więc lekkie i piaszczyste wapnować należy ostrożnie; dawać tylko około 10 korcy na morg, i powtarzać wapnowanie co pięć lat. Przytém koniecznie dawać obornik i kainit.

Wapnować można pod wszystkie rośliny okopowe i pastewne, z wyjątkiem łubinu, ozimin i rzepaku. Na gruntach lekkich wapno użyte wprost pod zboże jare niekiedy je wypala. Najlepiej zaś udają się wtedy kartofle, które na świeżem wapnie są wolne od choroby strupiatęj. Nie należy jednak sadzić ich na drugoletniem wapnowaniu, gdyż podlegają wtedy tak zwanemu dzewnieniu. W pierwszym roku wapnowanie nie oddziaływa jeszcze tak na kartofle, jak w roku następnym. Później, po kilku latach, działanie wapna jest już słabsze i kartoflom nie szkodzi.

Na gruntach zwięzłych, zwłaszcza nizko położonych i zwykle zakwaszających, wapno już nie działa tak szkodliwie na niektóre rośliny. Wilgoć, glina i próchnica szybko niszczą gryzące jego własności, a wapno pomieszane z gliną powiększa jój urodzajność. Na takie grunta można użyć wapna 30 korcy i nawet więcej na morg; korzyść z tego będzie bardzo duża.

Powiedzieć jeszcze należy o działaniu wapna na potas. Doświadczenia wykazały, że od wapnowania grunt prędko traci związki potasowe; oto wapno dopomaga im rozpuszczać się w wodzie, a przez to przedź zostają spożyte przez rośliny, a także wsiąkają w spodnie warstwy gruntu, jak to bywa na gruntach lekkich i próchnicowych. Nawet grunta gliniaste ubożają od wapna, chociaż potasu w nich jest bardzo dużo. Dlatego też po wapnowaniu trzeba prawie zawsze ziemię nawieźć nawozem potasowym, jak kainit. A. St.

### Listy do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Krasewa pod Radzyniem, w gubernji siedleckiej.

Wieś nasza składa się z 88 dymów. Niektórzy gospodarze tutejsi są zamożni, mają po dwie, trzy i po pięć włók ziemi z łąkami i lasem. Ale pola porozrzucane są w wielu kawałkach, pomieszane razem i dworskie, i szlacheckie, i włościańskie, jak groch z kapustą. Gleba jest urodzajna; czy lato mokre, czy suche, urodzaj nie chybi; tylko przez parę lat wyjątkowo suchych chybiły u nas ptaszyniec, łubin, koniczyna i siano na łąkach. Łąki mamy bielne i zarośnięte mchem, siano więc jest chude i corok to go mniej, tém bardziej, że jesienią, choć łąka mokra, naganiają na nią bydło i pasą.

Gazeta Świąteczna nawiedza nas już od kilkunastu lat; dawniej przychodziła na gminę, ale ponieważ teraz mamy bardzo gorliwego księdza proboszcza J. Smolińskiego, który pragnie jak najbardziej szerzyć oświatę, więc obecnie na jego ręce przychodzi 8 egzemplarzy Gazety Świątecznej i kilka innych pism. Otóż wielu ludzi idzie już u nas za nauką Gazety Świątecznej, ale to może dopiero dziesiąta część gromady, a reszta żyje jeszcze w ciemnocie.

Kiedy sołtys zwoła wieś, żeby o czém potrzebném dla gromady pomówić i uchwalić, to się zjeżdża, ale po to tylko, żeby się kłócić, i każdy po swojemu rządzi. Najczęściej kłóca się o pastwisko, bo jest bardzo liche i daleko od wsi. Od paru lat też niby uchwalają wykopać w lesie studnię dla bydła, bo las jest o trzy wiorsty od wsi, więc było niedość że trawy nie ma, ale jeszcze całymi dniami w największe upały i wody się nie napije. Radzą też niby nad tém, żeby zgodzić gajowego do pilnowania lasu, żeby grunta pozcalać w całkowite kawały i rozejść się na osady, a nie paść po nocach w cudzém polu, bo to u nas kto żwawszy, ten lepszy, — dużo jest szkodników, którzy nie uważają na grzech ani na Pana Boga, tylko naganiają w zboże i wypasają dniami i nocami, a w lasach wycinają i kradną.

Otóż wszyscy widzą, że złe jest takie rozdrobnienie gruntów i że trzeba koniecznie do zcalenia doprowadzić. Nieraz też, gdy nad tém radzą, to niby już mają coś pożytecznego uchwalić, ale to tylko chwilo-we, jak to mówi przysłowie: „póty, póki stryj brody nie rozwinie“. Po chwili zapominają o wszystkim, każdy bierze konia, plóg, i idzie w pole, mówiąc: „Co ja tam jeszcze na to będę pieniądze wydawał, niech to robią bogacze!“ To też spraw sądowych w naszej wsi tyle, że jak sołtys nabierze z urzędu gminnego pozwów, jak zacznie roznosić, to mu pół dnia zjeżdżie. Co kilka dni jeżdżą od nas ludzie do sądu i marnują drogi czas roboczy, a jak pojedą, to się upijają i nieraz przyjeżdżają bez przytomności, bo wygra jeden na drugim pół rubla albo rubla, a przepije 2 albo 3 ruble. Kiedyż da Bóg dobre natchnienie, żeby gromada nasza uchwaliła nareszcie zcalić grunta! Potém to by się już wiele rzeczy samo przez się na lepsze zmieniło.

*Czytelnik.*

## Nowinki telegraficzne.

Z Rzymu, d. 13 kwietnia. Pogorszenie w zdrowiu Ojca Świętego nastąpiło po przyjęciu w poniedziałek 7-go kwietnia dwóch wielkich pielgrzymek, które przybyły do Rzymu. Po przyjęciu ich Papież zemdlął kilkakrotnie widocznie ze znudzenia. Natychmiast wezwano doktora Amiczego, a wieczorem przybył jeszcze doktor Markjafawa. Przekonali się oni, że Ojciec Święty cierpi na ostre zapalenie nerek i dusznicę sercową, a do tego przyplątało się jeszcze przeziębienie. W nocy ukazała się gorączka. W ciągu wtorku i środy stan był bardzo ciężki, ale we czwartek 10-go kwietnia nastąpiło polepszenie, które trwało też w piątek. W sobotę w południe Ojciec Święty, czując się znacznie zdrowszym, wstał z łóżka, wbrew radom lekarzy, i rozmawiał przeszło godzinę z przybyłą rodziną. Naraz jednak poczuł silne dreszcze, musiał więc położyć się napowrót do łóżka i sam zażądał, aby zaraz sprowadzono lekarzy. Wnet przybyli obaj lekarze, zbadali chorego i przekonali się, że powstało zapalenie oskrzeli czyli katar płuc. Gorączka

doszła do 39-ciu stopni. Lekarze obawiają się, żeby nie wytworzyło się zapalenie płuc, które dla ludzi w starszym wieku jest zawsze niebezpieczne. Doktor Amiczny nie opuszczał już chorego i nawet nocował w sąsiednim pokoju.

— D. 14. Dziś, w poniedziałek, lekarze stwierdzili, że u Papieża wytworzyło się zapalenie lewego płuca. Ponieważ Ojciec Święty cierpi przytém na zapalenie nerek i dusznicę, więc życie jest zagrożone. Papież kilka razy na dobę zapada w omdlenie. W ciągu dnia gorączka była nieco mniejsza, ale wieczorem znów się powiększyła. Chory jest bardzo osłabiony. Lekarze stosują wszelkie sposoby, jakie im wskazuje nauka i doświadczenie, aby zwalczyć chorobę.

— D. 15. Dziś rano, we wtorek, w zdrowiu Ojca Świętego nastąpiło polepszenie. Kaszel zmniejszył się, a gorączka znikła. Mimo to doktor Amiczny nie odstępował od łóżka Papieża i naradzał się znowu z doktorem Markjafawą.

— D. 16. W ciągu ubiegłej nocy Papież spał kilka godzin. Dziś rano gorączki nie było.

## Wojna bałkańska.

**Sprawa Skodaru.** *Belgrad, d. 13.* Rząd serbski zamierzał posłać pod Skodar, na pomoc Czarnogórcom, znaczne jeszcze siły wojskowe. Zgromadzono je w mieście nadmorskiem Salonice i nawet wsadzono już na przysłane przez Grecję okręty, które miały to wojsko zawieźć do Albañji. W ostatniej jednak chwili Serbja uległa stanowczym żądaniom wielkich mocarstw i wojsko to wysadzono napowrót z okrętów na ląd.

— We czwartek 10-go kwietnia okręty wojenne wielkich mocarstw zamknęły całe wybrzeże morskie Czarnogórze oraz część wybrzeża Albañji od granicy czarnogórskiej do ujścia rzeki Drynu. Wzbroniony jest dostęp do tych brzegów wszelkim okrętom, więc Czarnogórze pozbawione zostało dowozu towarów sprowadzanych morzem. Mocarstwa chcą wymóc, jak wiadomo, na Czarnogórze, aby zabrało swe wojsko z pod Skodaru i zrzekło się zupełnie tego miasta. W razie dalszego oporu Czarnogórze mocarstwa zamierzają wysadzić na jego brzeg wojsko ze swych okrętów.

— Rząd serbski, widząc, że mocarstwa w sprawie Skodaru postępują zgodnie, posłał w sobotę rozkaz naczelnemu dowódcy wojsk serbskich pod Skodarem, generałowi Bojowiciowi, aby przerwał tam wszelkie działania wojenne przeciwko Turkom zamkniętym w warowni. Strzelanie z armat do miasta i warowni przerwano, ale wojska czarnogórskie i serbskie w dalszym ciągu je oblegają.

*Cetyńja, d. 12.* Król czarnogórski Mikołaj zapowiedział, że jeśli mocarstwa zmuszą Czarnogórców do ustąpienia z pod Skodaru, to zrzeknie się królowania i przyłączy Czarnogórze do Serbji. Takie wzmocnienie się Serbji byłoby bardzo nie na rękę dla Austrji, ale też nikt nie wierzy temu, żeby król czarnogórski wykonał swą pogroźkę.

*Wiedeń, d. 13.* Wielkie mocarstwa naradzają się nad tém, w jaki by sposób wynagrodzić Czarnogórze za Skodar. Jedne doradzają, żeby mu wzamian za to miasto przyznać jakiś kawałek Albañji, ale Austrja jest przeciwna temu. Inne radzą dać Czarnogórze odszkodowanie pieniężne w ilości podobno 20 milionów franków czyli półósma miliona rubli.

*Cetyńja, d. 13.* Poseł bułgarski w Cetyńji prosił w imieniu swego rządu króla czarnogórskiego Mikołaja, aby zanie-

chał obleżenia Skodaru, ale król odmówił tój prośbie.

*Petersburg, d. 14.* Rząd rossyjski ogłosił wyjaśnienie treści następującej: Podczas całej wojny na półwyspie bałkańskim odzywały się bardzo często w narodzie rossyjskim różne zarzuty przeciwko postępowaniu rządu. Z tego powodu rząd uważa za obowiązek udzielić niektórych wyjaśnień co do spraw najważniejszych. Rząd rossyjski starał się przede wszystkim o to, aby królestwa bałkańskie nie zostały pozbawione korzyści z tój zwyciężkiej wojny. Do tego zaś potrzeba było, aby wszystkie wielkie mocarstwa zrzekły się wyzyskania wojny na swą korzyść, oraz wszelkich wystąpień na własną rękę. Zgodzono się działać wspólnie i zwołano naradę pełnomocników mocarstw w Londynie. Załatwiła ona obecnie jedną z najtrudniejszych spraw spornych, mianowicie oznaczyła północną i północno-wschodnią granicę Albañji. W sprawie tój ścięłały się dwa przeciwne sobie żądania: z jednej strony Czarnogórze i Serbja, popierane przez Rossję, dążyły do utrzymania pod swoim panowaniem zawojowanych w Albañji miejscowości, z drugiej zaś strony Austrja i Włochy broniły Albañji, bo dla tych państw ważną jest rzecz, aby na wybrzeżu morza Adryatyckiego nie zaszły zmiany dla nich niekorzystne. Po długich i uporczywych układach obie strony poczyniły sobie ustępstwa i doszło do zgody. Rossja obroniła dla Serbów i Czarnogórców Pryzren, Pec, Djakowę i Dibre, a za to zgodziła się na przyłączenie miasta Skodaru do Albañji. Ustępstwo to trzeba było uczynić, aby zachować pokój w Europie. Wielu jednak Rossjan domaga się obecnie, aby rząd wystąpił ostro z powodu Skodaru; otóż nie rozumieją oni zapewne, jakie jest znaczenie tego miasta. W rzeczywistości Skodar jest miastem albańskiem oraz siedzibą arcybiskupa katolickiego. Przyłączenie tego miasta i okolicy do Czarnogórze wraz ze stu tysiącami ludności albańskiej, obcej Czarnogórcom wierą, krwią i mową, nie przyniosłoby temu królestwu żadnego pożytku, ale tylko szkodę, gdyż Czarnogórze stałoby się wtedy na poły albańskie. To też rząd rossyjski uważa, iż władanie Skodarem nie jest Czarnogórze koniecznie potrzebne. Kiedy sprawa ta została rozstrzygnięta na naradzie pełnomocników mocarstw w Londynie, Rossja zawiadomiła o tém rząd czarnogórski i ostrzegła, żeby nie tracił sił na dalsze zdobywanie Skodaru. Ale te ostrzeżenia pozostały dotąd bez skutku. Czarnogórze wciąż liczy na to, że uda mu się wciągnąć Rossję i inne wielkie mocarstwa w wojnę europejską. Ale rząd rossyjski nie traci nadziei, że Czarnogórze posłucha woli mocarstw i ustąpi. Rząd rossyjski nie może kierować się samém tylko spółczuciem dla Czarnogórze i musi dbać o to, aby ani jedna kropla krwi rossyjskiej nie była przelana, jak tylko wtedy, kiedy tego wymagać będą potrzeby kraju. Rossja nigdy nie skąpiła pomocy i ofiar braciom swoim, słowianom, ale nie ma obowiązku wszędzie i zawsze spełniać wszystkie ich wymagania.

*Londyn, d. 15.* Wszystkie mocarstwa są bardzo zadowolone z wyjaśnienia ogłoszonego przez rząd rossyjski, gdyż przekonano się, że Rossja nie ma zamiaru obstawać za przyłączeniem Skodaru do Czarnogórze, co groziłoby wojną rossyjsko-austrjacką. Sprawa jednak nie została jeszcze załatwiona, gdyż Czarnogórze w dalszym ciągu upiera się przy swoim i nie chce zrzec się Skodaru.

*Cetyńja, d. 15.* Gazeta rządowa czarnogórska pisze, iż o zrzeczeniu się przez Czarnogórze Skodaru nie może być nawet mowy.

— Zdaje się, że wojsko czarnogórskie pod Skodarem przygotowuje się do tego, aby wykonać jeszcze jedno natarcie na warownię turecką. Gdyby Czarnogórcom udało się zdobyć nareszcie to miasto, położenie rzeczy zmieniliby się bardzo.

**Zabiegi o pokój.** *Sofja, d. 15.* Posłowie wielkich mocarstw doręczyli onegdaj rządowi królestw bałkańskich odpowiedź na ostatnie ich oświadczenie w sprawie warunków zawarcia pokoju z Turcją. Mocarstwa nie zgadzają się na to, aby wszystkie wyspy na morzu Greckim przeszły pod panowanie Grecji. Co zaś do wynagrodzenia wojennego, którego królestwa domagają się od Turcji, to mocarstwa postanowiły, że sprawę tę rozstrzygnie umyślna narada, która w tych dniach zwołana będzie w Paryżu.

**Z Bułgarii.** *Sofja, d. 14.* Naprzeciwko fortów tureckich pod Czataldżą wojska bułgarskie sypią nowe okopy i ustawiają na nich wielkie armaty sprowadzone z pod Adrianopola. Widocznie przygotowują się do nowej wielkiej bitwy. Tymczasem zdarzają się tu i ówdzie drobne potyczki. We środę ubiegłą Bułgarzy zniszczyli w potyczce pół bataljonu tureckiego, a w niedzielę napadli na południowy koniec wojsk tureckich i wywiązała się większa bitwa.

— Rząd bułgarski zwolnił w tym dniach z wojka około 30 tysięcy żołnierzy zapasowych.

*D. 15.* Wojska bułgarskie i tureckie pod Czataldżą zawarły między sobą rzejm czyli zawieszenie broni na dni dziesięć, to jest do dnia 24-go kwietnia.

**Z Serbji.** *Belgrad, d. 15.* Serbski minister od wojny ogłosił, że w zdobyciu Adrianopola uczestniczyło blisko 48 tysięcy wojska serbskiego. Podczas ostatniego natarcia poległo Serbów 463, a rannych zostało prawie 2 tysiące.

— Kupcy serbscy postanowili nie sprzedawać żadnych towarów z państwa austriackiego. Wrocie usposobienie dla Austrii trwa wciąż w całej Serbji.

— Przed trzema tygodniami Austrija wystąpiła przeciwko Czarnogórcom z zarzutem, że umęczyli w mieście Djakowie księdza katolickiego Palicia za to, iż nie chciał przejść na wyznanie greckie. Do zbadania tej sprawy utworzyła się komisja, do której należeli także konsulowie państw mieszkający w Djakowie. Pokazało się, że przyczyną śmierci księdza Palicia nie była sprawa wiary. Padł on zabity od występu danego zdaleka podczas rozruchów w mieście i uśmierzenia ich przez wojsko czarnogórskie.

— Jenerał turecki Dżawid-basza, za którym Serbowie uganiają się po Albańji, wszedł w ubiegłą sobotę z resztą swego wojska do miasta nadmorskiego Walony. Widząc tam na domach rządowych chorągwie albańskie, które wywiesili Albańczycy na znak niepodległości, Dżawid-basza kazał je natychmiast pościągać i wywiesić napowrót chorągwie tureckie. Krótkie już jednak będzie to nowe panowanie Turków w tém mieście albańskim.

**Z Grecji.** *Ateny, d. 14.* Greckie okręty wojenne zatrzymały dwa statki rossyjskie w pobliżu wejścia do zatoki, nad którą leży duże miasto tureckie Smyrna. Mając widocznie podejrzenie, że statki te wiozą żywność lub jakie przybory wojenne dla Turków, Grecy przeszukali je

starannie, poczem dopiero puścili w dalszą drogę.

— Okręty greckie ostrzeliwały w przeszłym tygodniu trzy miasta tureckie na brzegu Azji Mniejszej. W jednym z nich strzały greckie zburzyły gmach wojskowy.

**Z Galicji.** *Lwów, d. 15.* Rząd austriacki przeznaczył 51 milionów koron czyli 20 zgorą milionów rubli na budowę w Galicji nowych dróg żelaznych.

**Z pod panowania Prus i Niemiec.** *Berlin, d. 15.* Gazety wydawane w Niemczech przez socjalistów podają liczby Polaków, należących do partji socjalistycznej pod panowaniem niemieckim. Pokazuje się, że na Szlaku Pruskim należy do socjalistów 1 tysiąc i 56 Polaków, w Księstwie Poznańskim tylko 50, w krajnie Westfalji, gdzie pracuje w fabrykach dużo Polaków, — 201, w innych miejscowościach 235. Razem więc polska partja socjalistów pod panowaniem niemieckim ma zaledwie 1 tysiąc i 542 członków. Wobec czterech milionów tamtejszych Polaków jest to bardzo drobna garstka, nie mająca prawie żadnego znaczenia. Inic dziwnego, że tak jest. Lud polski w mocarstwie niemieckim ma już dużą oświatę, więc rozumie dobrze, że może bronić się skutecznie od ucisku Niemców tylko wtedy, jeżeli będzie w nim zgoda i jedność. Socjaliści zaś, jak wiadomo, starają się rozbijać zgodę w narodzie i dążą do tego, żeby rodacy żarli się z rodakami, jak psy o kość pomiędzy nie rzuconą.

**Z Hiszpanji.** *Madryt, d. 14.* W niedzielę dokonano w Madrycie zamachu na życie króla Hiszpanji Alfonsa Trzynastego. Król wracał konno przez miasto do swego pałacu z jakiejś uroczystości wojskowej. Nagle poskoczył do niego na ulicy jakiś człowiek, chwycił lewą ręką konia za cugle i wystrzelił do króla z rewolweru. Ale król zdażył tymczasem spaść konia ostrogami i ściągnąć cugle tak mocno, że koń stanął dęba. Dzięki tylko temu strzał trafił nie w króla, lecz w konia. W tej chwili po wystziale zrucił się na napastnika jeden z policjantów, mimo to zbrodniarz wystrzelił powtórnie, ale chybił. Schwytano go i pod silną strażą odprowadzono do więzienia. Król przesiadł się tymczasem na innego konia i pojechał spokojnie dalej. Wróciwszy do pałacu, opowiedział sam przeleknionej królowej o tém, co się stało. Wieść o zamachu bardzo szybko rozeszła się po całej stolicy i wkrótce plac przed pałacem królewskim zapełnił się ogromnym tłumem ludu wykrzykującego na cześć króla i królowej. Królestwo wyszli na ganek i kłaniając się dziękowali ludowi za życzliwość. Sprawcą zamachu jest 25-letni cieśla Alegre, należący do partji bezrządowców. Mówi on, że chciał pomścić śmierć Ferrery, głośnego przywódcy bezrządowców hiszpańskich, straconego przed kilku laty w Madrycie.

**Z Belgji.** *Bruksela, d. 15.* Od wielu już lat najsilniejszą partję w Belgji stanowią katolicy. Podczas każdego wyborów do sejmiku są oni górą, mają więc zawsze najwięcej swoich posłów w sejmie, którzy też po swojej myśli uchwalają prawa i rządzą krajem. Niepodoba się to socjalistom, więc domagają się oni zmiany prawa wyborczego tak, żeby było dla nich korzystniejsze. Ale na taką zmianę nie zgadzają się posłowie katolicy. Socjaliści postanowili tedy użyć gwałtu, aby zmusić przeciwników do ustąpienia sobie, i w tym celu ogłosili w całym kraju bezrobocie powszechne. Zaczęło się ono w po-

niedziałek 14-go kwietnia. W wielu fabrykach i kopalniach stanęła cała robota. Połowa jednak mniej-więcej robotników nie poszła za głosem socjalistów i pracuje w dalszym ciągu. Bezrobocie potrwać może długo, gdyż socjaliści zgromadzili na to znaczne zasoby pieniężne. Grozi ono upadkiem wielu fabryk i zakładów przemysłowych, co dla Belgji byłoby wielką klęską.

**Z Chin.** *Pekin, d. 14.* W przeszłym tygodniu nastąpiło w Pekinie otwarcie obrad pierwszego sejmiku chińskiego.

**Z Mongolji.** *Urga, d. 15.* Na granicy nowego państwa Mongolskiego i Chin oddział wojska chińskiego napadł na wojsko mongolskie. Chińczycy zostali rozbici; Mongołowie wzięli do niewoli 400 żołnierzy chińskich, a nadto zdobyli 5 armatek, 100 strzelb i 10 tysięcy naboju.

### Ceny w Warszawie.

| Na rynku sienio-zbożowym Witkowskiego d. 15 kwietnia 1913 r. | Płacono |    | Żądano |    |
|--|---------|----|--------|----|
|  | R       | K. | R      | K. |
| <b>Pszonica (kozec 242 f.)</b>                               |         |    |        |    |
| wadiwa . . . . .   | 6       | 90 | —      | —  |
| biała . . . . .  | 7       | 10 | —      | —  |
| wyborowa . . . . .   | 7       | 15 | 7      | 20 |
| <b>Żyto (kozec 232 f.)</b>                                   |         |    |        |    |
| wadiwe . . . . .   | —       | —  | —      | —  |
| średnie . . . . .  | 4       | 90 | —      | —  |
| wyborowe . . . . .   | —       | —  | —      | —  |
| litewskie . . . . .  | 5       | 10 | 5      | 20 |
| <b>Jęczmień 2-zęd. (k. 200 f.)</b>                           | 5       | 20 | 5      | 35 |
| <b>Jęczmień 4-zęd. (k. 200 f.)</b>                           | 4       | 60 | 4      | 80 |
| <b>Owies średni (kozec 160 f.)</b>                           | 3       | 75 | 3      | 90 |
| <b>Owies wyborowy . . . . .</b>                              | 4       | 10 | 4      | 20 |
| <b>Ziemiaki (kozec)</b>                                      | —       | —  | —      | —  |
| <b>Łubin żółty (260 f.) . . . . .</b>                        | —       | —  | —      | —  |
| <b>Siano (pud)</b>   | —       | 63 | —      | 75 |
| <b>Słoma (pud)</b>   | —       | 40 | —      | 43 |

Targ na Prażę przy stacji kolei Terespołskiej d. 14 kwietnia 1913 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami:

**Pszonica** (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 25 k.  
**Żyto** (płacono) od 83 k. do 86 k.  
**Owies** (płacono) od 92 k. do 1 r. 5 k.  
**Jęczmień** na kasę (żądano) od 97 k. do 98 k.  
**Jęczmień browarny** (płacono) od 1 r. 2 k. do 1 r. 7 k.  
**Gryka** (żądano) od 97 k. do 99 k.  
**Kasza jaglana** (żądano) od 1 r. 24 k. do 1 r. 45 k.  
**Kasza gryczana** (płacono) od r. 40 k. do 1 r. 45 k.  
**Groch wazelnny** (płacono) od 1 r. 35 k. do 1 r. 40 k.  
**Groch „Wiktorja“** (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 65 k.

W Lipawie d. 11 kwietnia żyto 92 do 96 k. pud, owies — k. pud.; w Rydze pszenica 1 r. 27 k., żyto 97 k. do 1 r. — k., owies 87—89, jęczmień 95—96; w Odesie pszenica 1 r. 26 k. do 1 r. 28 k., żyto 88 k., owies 1 r. 3 k., jęczmień 95 — 96 k., kukurydza 78 k. pud.

Czytelników Gazety Świątecznej zawiadamia się, że w Kielcach został otwarty

**Skład maszyn i narzędzi rolniczych, nasion i nawozów sztucznych**

pod nazwą **A. J. Szadkowski.**

Skład ma znaczny dobór wszelkich narzędzi rolniczych po cenach przystępnych; znajduje się przy ulicy Ruskiej (Kolejowej), liczba domu 4. (6388)

**KSIĘGARNIA KRAJOWA**

przy redakcji Gazety Świątecznej w Warszawie, ulica Świętokrzyska, 2, wysyła pocztą wszelkie książki znajdujące się w handlu księgarskim.

Na stronicach dodanych, 9 i 10 dzisiejszej Gazety, mieszczą się: Odpowiedzi redakcji. — Odpow. prawne. — Zawiadomienie. — Ceny zbóż. — Ogłoszenia